

Konstanty Pilecki

Włodzimierz i Irena

Awazymyz : pismo historyczno-społeczno-kulturalne Karaimów nr 2(13), 3-6

2006

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Włodzimierz i Irena

On

Włodzimierz¹ urodził się w Moskwie. Tu do Rewolucji mieszkali jego rodzice. Wczesne dzieciństwo musiał mieć beztrudne i szczęśliwe. Dobrze sytuowana, wielopokoleniowa rodzina² oraz stała obecność matki i ojca sprzyjały rozwojowi dziecka. Szczególny klimat domowego ogniska tworzyło harmonijne współzycie dwóch tak różnych osobowości, jakimi byli rodzice. Ojciec³, człowiek niezwykle pogodny, zawsze wesoły i uśmiechnięty, pełen optymizmu i wiary w przyszłość, potrafił tak prowadzić sprawy rodzinne, by dać pod ten optymizm realne podstawy. Matka⁴ natomiast miała osobowość bardziej złożoną, można by nawet rzec – wyrafinowaną. Bardzo młoda i dobrze jak na owe czasy wykształcona, posiadająca liczne talenty, dbała o rozwój duchowy dzieci. Z natury romantyczka, prócz tego niepoprawna idealistka, miała na Włodzimierza ogromny wpływ. Można bez przesady powiedzieć, że te cechy charakteru, które ujawniły się u niego w wieku dojrzałym, przekazane zostały z mlekiem matki. W życiu jednak, nawet najszcześliwszym, zawsze pojawiają się też chwile smutne, często tragiczne. Takimi – dla małego Włodzimierza – były z pewnością śmierć dziadka Azariasza oraz nieuleczalna choroba i śmierć malutkiego braciszka.

Wybuch Rewolucji zmienił wszystko. W 1918 r. matka z dziećmi powróciła do Trok. Po pewnym czasie dołączył do nich również ojciec. Zamieszkali w Nowej Wilejce. Szczęśliwe i beztrudne lata moskiewskie stały się przeszłością. Cały dobytek przepadł. Ogólnie, sytuacja w odrodzonym państwie polskim była ciężka. Póki żył ojciec, rodzina miała zapewniony byt. Jego przedwczesna śmierć pogorszyła znacznie sprawę. Gdy Włodzimierz ukończył gimnazjum, stanął przed koniecznością wyboru zawodu. Zamierzał studiować prawo. Jednak o wyborze zdecydowała rada wuja⁵,

który sugerował, że w sytuacji, w jakiej znajduje się obecnie rodzina, najrozsądniej będzie wybrać zawód wojskowy, gwarantujący szybką stabilizację⁶.

Włodzimierz ukończył Szkołę Podchorążych Piechoty⁷ w Komorowie. Marzyli mu się jednak ułani. Dopiął swego. Po przejściu przeszkolenia⁸ dostał się do kawalerii. Ostatni przydział to porucznik w 19



Pułku Ułanów Wołyńskich⁹, stacjonującym w Ostrogu nad Horyniem. Z kolei ostatni pewny ślad to list do narzeczonej, datowany na dzień 29 sierpnia 1939 r., wysłany z Ostrogu.

Co do dalszych losów Włodzimierza brak absolutnej pewności. W początkowej fazie wojny jego pułk

⁵ Mowa tu o Eliaszu Jutkiewiczu, znanym w latach międzywojennych prawniku wileńskim.

⁶ Te same względy zdecydowały o tym, że najstarsza z rodzeństwa, Natalia, musiała zrezygnować z marzeń o medycynie i pójść do szkoły położnych.

⁷ Absolwent z roku 1934.

⁸ Prawdopodobnie w Centrum Wyszkożenia Kawalerii w Grudziądzu.

⁹ Na Wołyń został przeniesiony kilka miesięcy przed wybuchem wojny. Wcześniej mieszkał w Nowej Wilejce, co mogłoby wskazywać na 13 Pułk Ułanów Wileńskich.

¹ Włodzimierz Poziemski (1909-1939?).

² Pozostałą część rodziny, zamieszkującej w domu przy ul. Pawłowskiej – oprócz rodziców – stanowili: dziadkowie Azariasz i Anna z Abkowiczów Poziemscy, starsze siostry Natalia i Ludmiła oraz młodszy brat Konstanty. Najmłodsza siostra Irena urodziła się już w Polsce.

³ Alfred Elifas Poziemski (1876-1930)

⁴ Lidia z Łobanosów Poziemska (1886-1952) – patrz: *Cień z przeszłości*, Awazymyz 1(4)/2000.

brał udział w walkach nad Wisłą, niedaleko Warszawy. Tam mógł polec. Jednak rodzina przyjęła za prawdopodobny inny ślad, prowadzący na Wołyń. Według opowiadań jednego z ocalałych podoficerów¹⁰ oddział, w skład którego wchodził Włodzimierz, został rozbrojony przez Ukraińców¹¹. Od kadry miano zażądać zdarcia oficerskich szlifów. Ci, którzy tak postąpili, ocaleli. Włodzimierz był wśród pozostałych. Wyżej od wolności ocenił honor.

Ona

Irena¹² przyszła na świat w 1918 r. w Wyborgu¹³, gdzie jej matka, razem z pierworodnym synem, schroniła się przed pożogą wojenną i bolszewicką rebelią. Wcześniej rodzice mieszkali w Petersburgu. Ojciec¹⁴ był oficerem carskiej, a potem białej armii. Matka¹⁵ studiowała stomatologię¹⁶. Po jakimś czasie matka z dziećmi, nie mogąc już powrócić do swojego – spalonego przez Rosjan – rodzinnego gniazda na Łotwie, przeniosła się do teściów mieszkających w Kozakiszkach, w powiecie trockim. Później cała rodzina za-

¹⁰ Obecnie trudno jest ustalić, czy był on naocznym świadkiem tych wydarzeń, czy tylko powtarzał zasłyszane wiadomości.

¹¹ Wydaje się, że nie ma tu sprzeczności. W pułku miały miejsce przegrupowania. Po odejściu podstawowego składu na teren operacyjny, w garnizonie w Ostrogu pozostał szwadron zapasowy oraz nadwyżki mobilizacyjne. Por. Włodzimierz Poziemski (WP), który przygotowywał się do kursu dowódców szwadronów (kurs ten miał rozpocząć w połowie września w Centrum Wyszkożenia Kawalerii w Grudziądzu), pozostał w garnizonie, gdzie zajmował się szkoleniem rezerw pułku (pełnił tutaj funkcję zastępcy dowódcy, którym był mjr Daniłło-Gąsiewicz). Na przełomie sierpnia i września obsada garnizonu została przeniesiona z Ostrogu do Hrubieszowa i weszła w skład Oddziału Zapasowego Wołyńskiej Brygady Kawalerii. Gdy z O.Z. zostało wydzielone tzw. Zgrupowanie Kawalerii ppłk Halickiego, WP znalazł się w jego składzie i otrzymał funkcję dowódcy szwadronu. Następnie uczestniczył we wszystkich działaniach bojowych Zgrupowania, do natarcia na Rawę Ruską włącznie (24 września). Prawdopodobnie był wśród żywych, gdy następnego dnia płk Hanka-Kulesza podpisywał kapitulację przed Niemcami. W czasie składania broni część oficerów skorzystała z wolnej ręki, jaką dał im ppłk Halicki, i nie poszła w niewolę, lecz opuściła Zgrupowanie z zamiarem przedarcia się na Węgry. Według wszelkiego prawdopodobieństwa znalazł się w niej także WP.

¹² Irena Ruksztówna (1918-2004)

¹³ W tym czasie Wyborg leżał na obszarze Finlandii.

¹⁴ Wiktor Rukszto, pochodził z Wileńszczyzny.

¹⁵ Jadwiga Rukszto, wywodziła się z osiadłego w Inflantach szwedzkiego rodu von Zigiern-Korn.

¹⁶ Jadwiga Rukszto była jedną z pierwszych kobiet, które ukończyły w Petersburgu studia stomatologiczne.

mieszkała w Wilnie. Matka Ireny pracowała tu jako dentystka, ojciec początkowo w banku, a później jako urzędnik na kolei. Po wybudowaniu domu rodzina Rukszto przeniosła się do Nowej Wilejki.

Prócz starszego brata Irena miała dwoje młodszego rodzeństwa. Na atmosferę panującą w rodzinie decydujący wpływ wywierał autorytarny charakter



ojca. Pracująca zawodowo matka, w wymiarze przekraczającym jej nadwątlone chorobą siły, nie miała możliwości tchnąć nieco ciepła w domowe ognisko. Uwaga rodziców skupiała się na synach, córki były ledwo tolerowane. Wydaje się, że emocjonalnych braków nie był w stanie wyrównać niewątpliwy materialny dostatek.

Irena ukończyła gimnazjum w Nowej Wilejce. Po maturze wysłana została do szkoły pielęgniarek w Warszawie. Mieszkała tu w internacie, praktykowała w Szpitalu Dzieciątka Jezus. Wydarzenia września 1939 r. pokrzyżowały jej wszystkie plany, zawodowe i osobiste. Powróciła do Wilna, do rodziców. Tutaj spędziła czas wojny. W 1940 r. wyszła za mąż. Niedługo przyszły dzieci. Po „wyzwoleniu” rodzina repatriowała się do Polski i osiadła na Dolnym Śląsku. Irena prowadziła dom i wychowywała potomstwo. Dożyła sędziwego wieku. W pamięci swoich bliskich zapisała się jako osoba, która zawsze gotowa jest podporządkować materialną sferę życia wartościom wyższym – tak, jakby chciała wyrównać rachunek z przeszłością.

Oni

Poznali się w Nowej Wilejce. Ona, młodziutka uczennica gimnazjum, która jeszcze nie całkiem pożegnała się z okresem dzieciństwa. On, dojrzały już mężczyzna, starszy o dziewięć lat oficer Wojska Polskiego. Ona spragniona ciepła i czulego wsparcia kogoś bliskiego; on romantyk, od dzieciństwa karmiony ideałami męstwa i rycerskości. Jakie towarzyszyły temu okoliczności, nie wiemy. Być może pośrednią przyczyną znajomości był ból zęba, który zawiódł go do wojskowej dentystki¹⁷. Jeżeli tak, to mimo że ząb został wyleczony, ból naznaczył dalszy bieg wydarzeń.

Czy miłość ich wybuchła od razu, czy też związana na początku nić sympatii z czasem zamieniła się w głębokie, dojrzałe uczucie? Tego też nie wiemy. Czasu było dość, ich znajomość trwała ponad pięć lat. I nie był to okres stałej radości. Włodzimierza źle widziano w domu Ireny. Bardzo ambitny, o mocno wykształconym poczuciu własnej wartości, musiał przeżywać tam ciężkie chwile. Czym mogła być spowodowana niechęć ojca Ireny do młodego człowieka, starającego się o jej względy? Może dla rodziny katolickiej Karaim był nie do przyjęcia? Może decydował tu odmienny status materialny obojga młodych? Może wreszcie zaważyły jeszcze inne względy?

Również ze strony własnego otoczenia, szczególnie matki¹⁸, Włodzimierz nie mógł oczekiwać wsparcia. Był świadom tego, że następstwem małżeństwa z nie-Karaimką stanie się konieczność odejścia od własnej społeczności. Z pewnością wiedział, jakim to będzie ciosem dla jego bliskich.

Kto wie, czy sytuacja Ireny nie była jeszcze gorsza. Zależna od rodziców, nie decydując się na zerwanie z nimi stosunków skazana była na uległość. Musiała zaakceptować fakt, że oświadczyły o jej rękę zostały odrzucone i poddać się decyzji ojca wysyłającego ją na naukę do Warszawy.

Pięć lat to długi czas. Nie był usłany różami, lecz z pewnością nie zabrakło w nim i pachnących konwalii. Młodzi spotykali się często, snuli wspólne marzenia. Nie wiele o tym można teraz powiedzieć, ponieważ będąc blisko siebie nie pisali listów, nie pozostawili trwałych śladów. Jedyne pamiątki, jakie się zachowały, to wspólne zdjęcie z jakiejś wycieczki – oczywiście w towarzystwie młodszego rodzeństwa Ireny, podarowana na gwiazdkę książka z dedykacją, stary patefon...

¹⁷ Jadwiga Rukszto miała etat w wojsku, w Nowej Wilejce.

¹⁸ Ojciec w tym czasie już nie żył.

Pisać do siebie zaczęli dopiero w lecie 1939 r., gdy Włodzimierza przeniesiono na Wołyń. Przepadły listy Ireny. Natomiast w korespondencji adresowanej do niej jest wiele troski o ukochaną kobietę oraz ból spowodowany rozłąką. W sierpniu 1939 r. Włodzimierz śle z Ostrogu jeszcze dwa listy. Pierwszy, pełen ciepła i serdeczności do – przebywającej w sanatorium – matki Ireny oraz drugi, niezwykle w swej treści dramatyczny, do jej ojca. W tym ostatnim wypomina pasmo przykrości i upokorzeń, jakich w ciągu pięciu lat doświadczał ze strony rodziców ukochanej, zapewnia o stałości swych uczuć i całkowitej bezinteresowności, wreszcie ponawia prośbę o rękę Ireny. Jakież jest jego zdziwienie i radość, gdy po przedłużającym się w niepewności oczekiwaniu przychodzi odpowiedź pozytywna¹⁹.

Ślub przewidziano na wrzesień 1939 r. Wybuch wojny przekreśla wszystko. W pierwszych dniach września zawieszono zostają zajęcia w warszawskiej szkole pielęgniarek, słuchaczki zwalniane są do domów. Irena wraca do Wilna. Jedyne pociąg, którym można wydostać się z Warszawy, zmierza na Wołyń – przynajmniej taka jest wersja oficjalna. Irena jedzie do Równego. W drodze doświadcza wszystkich okropności wojny: bombardowanie pociągu, zabici ludzie i konie, pożary i zgliszcza. Oczywiście nie znajduje już Włodzimierza. Nocuje u gospodyni, która dawała mu kwaterę, zdaje się, że w tym samym pokoju. Tu zaskakuje ją pamiątki 17. września. Nie może wrócić do domu. Jest świadkiem i uczestniczką tragicznych wydarzeń, jakie mają miejsce. Po pewnym czasie udaje jej się przedostać do Wilna. Powraca do rodziny.

Po otrzymaniu wiadomości o zaginięciu Włodzimierza Irena widzi się pierwszy i ostatni raz z jego matką. Ma to miejsce w Wilnie. W spotkaniu uczestniczą także dwie siostry Włodzimierza.

Po latach

Jest upalne lato 2006 r. Przez Troki przewalają się tłumy wycieczkowiczów. Wśród nich jest turystka z Polski. Jej pobyt na Wileńszczyźnie to podróż sentymalna. Tropi ślady przeszłości. Nowa Wilejka, Wilno – tam żyli jej przodkowie, tam również ona przyszła na świat. Troki natomiast pojawiają się na szlaku z uwagi na walory turystyczne, z tym miejscem nie wiąże żadnych szczególnych wspomnień.

¹⁹ List do ojca Ireny datowany jest na dzień 4 sierpnia 1939 r., odpowiedź nadeszła 11 sierpnia tegoż roku.

Jak wielu zwiedzających trafia również do kienesy, po której oprowadza pan Michał Zajączkowski. Opowiadając o Karaimach wtrąca on również uwagę o ich wojskowych tradycjach. W tym momencie wyłamują się z pamięci turystki fragmenty zasłyszanych w dzieciństwie rozmów, stare – niedawno odnalezione – listy. Rzuca zdanie, że jej matka miała przed wojną narzeczonego Karaima, który był zawodowym oficerem, nazywał się Poziemski. – Włodzimierz – bez chwili namysłu odpowiada oprowadzający. Turystce w tym momencie ciarki przechodzą po plecach. Minęło blisko siedemdziesiąt lat od tych wydarzeń, ich bohaterów nie ma już na świecie, a tu nagle, w miejscu i czasie tak nieoczekiwanym... Wywiązuje się rozmowa. Gospodarz kienesy zapewne wspomina czasy, gdy przyjeżdżający na święta Włodzimierz modlił się w tym miejscu. Opowiada, jakie wrażenie na obserwujących go karaimskich chłopcach robił mundur oficera ułanów i szabla. Wychodzą na zewnątrz. Pan Michał pokazuje dom rodzinny Łobanosów, gdzie zatrzymał się odwiedzający matkę Włodzimierz. Turystka poddana jest kolejnym wzruszającym emocjom. Uświadamia sobie, że jej matka, która spędzała po wojnie wakacje w Trokach, przechodząc obok tego domu, nie była świadoma faktu, że przez wiele lat mieszkała w nim matka byłego narzeczonego.

Wydarzenie, jakie miało miejsce w Trokach, wydało nieoczekiwany plon. Składają się nań listy, fotografie, bilet wizytowy porucznika 19 Pułku Ułanów Wołyńskich, a przede wszystkim – wspomnienia.

Listy do narzeczonej, pisane z Ostrogu i z poligonu, wysyłane były co 5-6 dni (taki rytm nadawała zapewne poczta: 2-3 dni w jedną stronę i tyleż z powrotem). Ostatni datowany jest na dzień 29 sierpnia 1939 r. – pisany musiał być późnym wieczorem, bo Włodek tłumaczy się, że jest zbyt późno by kupić atrament i dlatego pisze ołówkiem. Jak żywy staje przed oczyma obraz – poprzedzających wybuch wojny – dni spędzanych w małym wołyńskim miasteczku. Dokładny opis pokoju – szafa, stół, lustro... Pogoda – nieznośny żar lub gwałtowne ulewy. Imię klaczy i wypadek na poligonie, gdy Elita zaczęła o przeszkodę i wywracając się zrzuciła Włodka, powodując jego niezłe poturbowanie. A wszystko przepojone wielką tęsknotą za ukochaną, bólem wywołanym rozstaniem oraz troską o jej zdrowie i los. Włodek oczywiście wie, że do wybuchu wojny pozostały zaledwie

dni albo godziny. Spodziewa się, iż lada chwila brygada zostanie skierowana pod Gdańsk. Dlatego w każdym liście wielokrotnie powtarzane są prośby, by naręczona przyjechała go odwiedzić, choćby na jeden dzień. Stale wspomina, że strasznym ciosem byłoby dla niego wyruszyć na wojnę bez pożegnania, i że nie dopuszcza do siebie myśli, że może polec nie widząc jej wcześniej. Nie traci jednak nadziei i optymizmu. Przecież wspólnie wymarzone szczęście jest już tak blisko. Píše, że skoro przez minione pięć lat cierpieł tak bardzo, to pewnie po to, by dalsze życie mogło być niewymiernym szczęściem. W swojej nieświadomości przekonuje ją również, iż w razie wybuchu wojny, najbezpieczniej będzie na Wołyniu, z dala od niemieckiej granicy.

Niestety, na Wołyn Irena dotarła zbyt późno. Ich trwającą osiem miesięcy rozłąkę opatrność przedłużyła ponad wszelką miarę. Tak przynajmniej brzmi wersja oficjalna wydarzeń, na użytek rodziny. Gdy jednak dokładniej wczytamy się w treść listów pisanych przez Włodka zrozumiemy, że do spotkania tych dwojga na Wołyniu jednak doszło. Gdzieś przed lipcem 1939 r. Irena musiała bez wiedzy rodziców odwiedzić narzeczonego. Być może pośród konwalii zakwitła na krótko i róża...

Pisane ręką Ireny listy przepadły. Sadzę jednak, że o jej uczuciu świadczą niektóre fakty. Ciągnęła ją do Trok. Długo po opisanych wydarzeniach pamięć o Włodku była w jej domu ciągle żywa. Przez ponad sześćdziesiąt lat przechowywała pieczołowicie wszystkie pamiętki. Gdy w 1945 r. NKWD zaczęło interesować się jej ojcem i rodzina w pośpiechu opuszczała Wilno, nie omieszkała zabrać ze sobą śladów przeszłości, łącznie z darowanym przez Włodka patefonem. Ten patefon zachował się w jej rodzinie do dzisiaj, choć pęknięta sprężyna nie pozwoli mu już nigdy odegrać dawno przebrzmiałych melodii.

Konstanty Pilecki
Gdańsk

Autor dziękuje pani Annie Piasecznej, która udostępniła listy i fotografie, oraz podzieliła się wspomnieniami dotyczącymi Ireny Ruksztówny.